

I. ANTROPOLOGIE PROBLEMOWE – NOWY KROK W ROZWOJU NASZEJ DYSCYPLINY?

WPROWADZENIE

Od kilku czy nawet kilkunastu lat obserwujemy interesujące zjawisko, które zmienia naszą dyscyplinę. Oto wykształcają się subdyscypliny – antropologie określonych dziedzin ludzkiego działania czy doświadczenia. Antropolodzy zajmują się antropologią czegoś (miasta, teatru, pamięci) lub uprawiają antropologię medyczną, antropologię wizualną, antropologię zaangażowaną. Wydaje się zatem, że mamy do czynienia z nową sytuacją, która jest konsekwencją aktualnego stanu dyscypliny i zapotrzebowania na rodzaj wiedzy, jaką ona oferuje. Obie te kwestie wymagają oczywiście głębszej analizy, ale pewne sugestie można formułować na podstawie samych już tylko publikacji, które ukazują się pod szyldem antropologii. Oparta na nich diagnoza mogłaby brzmieć tak: antropologia jako dyscyplina porzuciła tymczasem (przerwała?) debatę o własnej tożsamości i zyskała pewną samoświadomość, to znaczy, uważa się za naukę, w której poznanie nastawione jest na rozumienie, a za podstawę poznania uznaje doświadczenie. Obie te kwestie były wielokrotnie dyskutowane, a odkrycie ich znaczenia przewartościowało metodologię antropologii. Można dziś zasadnie twierdzić – w największym skrócie rzecz ujmując – że klasyczna definicja antropologii zmieniła się, a właściwie została poddana nowej redakcji. Jeśli przyjmiemy, że tradycyjnie nasza dyscyplina była rozumiana jako nauka o człowieku i jego kulturze, to współcześnie dokonaliśmy uszczegółowienia tego określenia. W wyniku rozlicznych przemian zgodzilibyśmy się raczej na definiowanie antropologii jako nauki o doświadczeniu człowieka i świecie tegoż doświadczenia. Przy tym obydwie te kategorie rozumieć należy najszerzej – doświadczenie oznacza tu wszelkie doświadczenie ludzkie, a świat człowieczego doświadczenia jest metaforą zastępującą każdą nazwę, która oznaczać by miała wszelki kontekst istnienia podmiotów, wszelkie ich działania oraz wszelkie tego konsekwencje.

Jednakże współczesnym antropologom, jak można sądzić, nie zależy na definiowaniu uprawianej przez nich dyscypliny. Są raczej zainteresowani tym, jak jest ona postrzegana z zewnątrz, jak widzą ją inne dziedziny humanistyki i jak rozpo-

znawana jest jako wiedza ekspercka. W jakimś sensie więc jest to w większym stopniu troska o swój wizerunek niż o głęboki namysł nad samowiedzą. W sytuacji wytworzenia się wielu różnych pól antropologicznych badań, a w ślad za tym wielu antropologicznych specjalności, pytanie o to, czy namysł ten nie powinien być jednak stale obecny w debatach antropologów, wydaje się zasadne. Sądzę, że wobec tego stanu rzeczy warto zastanowić się nad kwestią o kluczowym znaczeniu, jaką jest jedność antropologicznego dyskursu. Dyskurs rozumiem tu jak David Howarth: jako „historycznie uwarunkowany system znaczeń kształtujących tożsamość podmiotów i przedmiotów” (Howarth 2008: 24). Antropologia po przełomie, jaki dokonał się w latach 80. XX wieku, wypracowała język pojęć i kategorii, który odnosząc się do przedmiotów badań i pośrednio kształtując metody poznania, stał się językiem przesądającym o nowej tożsamości naszej dyscypliny. Jedność dyskursu oznaczała względnie powszechną zgodę na ów język, względnie powszechne jego stosowanie w badaniach i analizach prowadzonych przez antropologów.

Obecnie, gdy refleksja i praktyka antropologiczna skupiły się na wybranych polach badawczych, pytanie o ową jedność ma sens. Jeśli bowiem wytworzyły się już, lub właśnie powstają, liczne subdyscypliny, antropologie dookreślane jakimś przymiotnikiem lub rzeczownikiem, to warto zastanowić się nad tym, czy rzeczywiście można mówić o tożsamości dyscypliny ugruntowanej w wytworzonym w jej obrębie dominującym dyskursie, kształtującym opis, wyjaśnianie badanego świata i sposób jego przedstawiania. W moim przekonaniu, sytuację panującą dzisiaj w antropologii można postrzegać jako kolejne stadium rozwoju dyscypliny. Można zasadnie założyć, że antropologia postmodernistyczna, ze wszystkimi swoimi cechami charakterystycznymi, odchodzi w cień w tym sensie, że spełniwszy swoją rolę, to jest inicjując określony paradygmat i umacniając go, nie jest już przydatna jako pewien projekt nauki o ludzkim świecie. Ten nowy etap scharakteryzować można jako czas sprawdzania owego projektu w konkretnych interpretacjach i próbach zrozumienia fragmentów tego świata, bo staje się on tak złożony, skomplikowany i zmienny, że nie sposób nawet próbować tłumaczyć go w całości. Może zatem rzeczywiście należy uznać, że jedynym wyjściem jest tworzenie antropologii problemowych. Proponuję tu taki termin, bo – jak mi się wydaje – trafnie oddaje on panującą tendencję. W moim przekonaniu, nazwa „antropologia problemowa” jest nazwą dla takich naukowych poczynań, które nie tworzą jeszcze subdyscypliny, ta bowiem wypracowuje swoją metodologię i swój język. Antropologie problemowe tego warunku nie muszą spełniać. Przeciwnie, wydaje się, że na różnych polach, w różnych konkretnych obszarach, podejmują one próby zastosowania metod i pojęć właściwych dla antropologii jako osobnej dyscypliny nauki.

I tu pojawia się problem fundamentalny – czy wtedy, gdy jako antropolog badamy szczegółowe lub specyficzne obszary ludzkich doświadczeń i ich efekty, możemy (musimy?) operować językiem wspólnym czy osobnym? Czy

dyskurs antropologiczny przekłada się na dyskursy antropologii problemowych? Czy uprawiając antropologię problemową pozostajemy w obszarze tych samych znaczeń, czy przeciwnie – musimy za każdym razem ustalać znaczenia pojęć w zależności od rodzaju badań, ich przedmiotu i badawczych celów? Odpowiedzi na te pytania mogą wiele zmienić w obrazie antropologii, który niedawno przyjęliśmy. Być może, tożsamość współczesnej antropologii okaże się krucha, jeśli stwierdzimy, iż poszczególne pola antropologicznej eksploracji wymagają odmiennego języka, wytwarzają własne dyskursy.

Kształtowanie się antropologii problemowych pociąga za sobą ważne konsekwencje. Za najistotniejszą uznałabym problem segmentacji wiedzy. Oczywiście, już od dawna nie oczekujemy od antropologii wyjaśniania całości interesujących nas rzeczywistości. Wraz z odejściem wcześniejszego paradygmatu porzuciliśmy rozmaite holistyczne ujęcia badanego świata, a odkrywanie struktur czy budowanie modeli kultury przestało nas interesować, bo dostrzegliśmy, że kultura – jakkolwiek byłaby ona definiowana – jest o wiele bardziej złożona, niż nam się to wcześniej wydawało, a poza tym zmienia się tak szybko, że nie sposób opisywać jej i tłumaczyć przy użyciu dotychczasowego słownika i narzędzi. Warto jednak pamiętać, że nowy paradygmat także nakreśla antropologii pewne ramy. Jak każdy inny opiera się on na pewnej idei nauki i wytwarza określoną wizję naszej dyscypliny, przesądzającą o zarysowaniu jej horyzontów poznawczych, rodzaju dominującego w niej dyskursu i metodologii. A zatem rzeczywiście, można mówić o jakiejś jedności antropologicznego dyskursu, która przekłada się na względnie wyrazistą tożsamość antropologii, wyrosłą z owego nowego paradygmatu.

Antropologia problemowa, bez wątpliwości, skwapliwie korzysta właściwie ze wszystkiego, co przyniósł nowy wzorzec uprawiania naszej dziedziny nauki. Ale – jak mi się wydaje – idzie dalej, bowiem poszukuje subdyskursów pozwalających trafnie opisywać, interpretować i rozumieć fragmenty ludzkiego świata lub określone obszary ludzkiego doświadczenia. Śledzenie relacji pomiędzy dyskursem dominującym a subdyskursami przyniosłoby wiele korzyści. Po pierwsze, dowiedzielibyśmy się czegoś ważnego o tendencjach odciskających się na tożsamości współczesnej antropologii. Po drugie – zachęciłoby to nas do pogłębionej refleksji nad aktualnie stosowanym językiem antropologii. Po trzecie – pozwoliłoby spojrzeć na dyscyplinę z metapoziomu, co sprzyjałoby, moim zdaniem, koniecznemu dziś namysłowi nad tym, jak wyglądają sprawy tak podstawowe dla każdej naukowej teorii, każdego procesu poznania czy działania badawczego, jak intersubiektywna sprawdzalność proponowanych koncepcji, niesprzeczność sądów, konstruowanie procesu poznania, procedury wnioskowania itp., a więc w istocie nad tym, jak rozwiązujemy problemy przesądzające o naukowości współczesnej antropologii. Analiza relacji dyskurs – subdyskursy stworzyłaby także możliwość zrewidowania terminów i ich znaczeń stosowanych w obu rodzajach dyskursów, co pozwoliłoby z kolei na zastanowienie się nad przekładalnością języków antropologii problemowych. To ważna kwestia, bowiem sku-

pienie się przez te antropologie na osobnych dziedzinach życia i doświadczenia może prowadzić do różnicowania się terminologii, narracji czy obszarów znaczeń. Warto więc zastanowić się nad tym, czy takie procesy rzeczywiście zachodzą (moim zdaniem tak się dzieje), a jeśli tak, to jakie są tego konsekwencje.

Sądzę, że w miarę rozwoju antropologii problemowych tożsamość naszej dyscypliny będzie się kształtować inaczej niż dotychczas. Przypuszczam, że cechą charakterystyczną antropologii stanie się polifonia, którą rozumiem tu jako równoległe brzmienie rozmaitych języków używanych do przedstawiania i interpretowania badanej rzeczywistości. Jeśli przyjmiemy taką diagnozę, pojawi się jednak ogromnie istotne pytanie o zasadniczym dla tożsamości znaczeniu: jakiemu modelowi nauki odpowiadałaby wtedy antropologia? Wraz z tym pytaniem powraca kwestia jedności dyskursu antropologicznego. Moim zdaniem, rozwój antropologii problemowych zagraża tej jedności, ale nie jest to zagrożenie śmiertelne. Istnieje bowiem niezwykle silne spoiwo łączące poszczególne pola działania antropologii problemowej i różnych tworzących się na gruncie antropologii subdyscyplin. Jest nim metoda, owa Geertzowska „metoda empirycznych badań terenowych”, którą w działaniu na każdym polu i w obrębie każdej subdyscypliny uznaje się za właściwą i fundamentalną, przesądzającą o charakterze naukowego przedsięwzięcia. Rysuje się tym samym interesująca zmiana w zbiorze wyznaczników tożsamości naszej dyscypliny. Nie dyskurs i język, ale metoda decyduje o tym, co jest, a co nie jest antropologią. To ciekawe przesunięcie akcentów, które w moim przekonaniu odkrywa coś więcej – a mianowicie prymat pragmatycznego podejścia do nauki, w którym w większym stopniu liczy się nastawienie na praktyczne zastosowanie wiedzy do tłumaczenia rzeczywistości niż na refleksję o samej tej wiedzy; w cenie jest użyteczność poznania, a nie samo poznanie. Wiele wskazuje na to, że w najbliższym czasie szeroko rozumiana samowiedza antropologii interesować będzie antropologów w mniejszym stopniu. Zdecydowana większość skupi się na ukazywaniu konkretnych pożytków płynących z wypracowanej wiedzy i z badań antropologicznych. Może więc świadkujemy kolejnemu etapowi rozwoju naszej dyscypliny.

Katarzyna Kaniowska

LITERATURA

Howarth D.

2008

Dyskurs, przeł. Anna Gąsior-Niemiec, Warszawa: Oficyna Naukowa.